

ROZMAITOŚCI

Warszawskie.

UPIÓR OKRĘTOWY.

POWIEŚĆ z NIEMIECKIEGO.

Pomiędzy wielu kupcami zwiedzającymi corocznie jarmarki na wełnę i przędzę w Szkocyi, był najznakomitszym *Jakub Robson*, człowiek w wieku, ale wielki miłośnik kobiet. Miał on wiele pieniędzy, umiał wiele pięknych długich powieści o dziwnych przygodach, bitwach i niebezpieczeństwach na lądzie i na morzu. Tak będąc zaopatrzonym, zdawało mu się, iż dobrze na tym wychodził i zawsze znalazł ciepłą izbedkę, gdy go noc zaskoczyła. Pomiędzy historyjkami, jakie zwykle lubił opowiadać, była następująca, którą tak dowrze zachowałem w pamięci, że ją prawie jego własnymi słowy, a przynajmniej jego sposobem powtórzyć jestem w stanie. Tylko miejsca z którego wypłynęli, niemożę z pewnością oznaczyć; zdaje mi się, że to był jakiś port hiszpański. Teraz dam opowiadać samemu Robsonowi:

Pewnego poranku gdyśmy pomyślnym wiatrem powodowani wesoło żeglowali, ujrzelśmy coś podobnego do hecztu, z bałwana na bałwan kuglarско grającego. Kapitan rozkazał to lieho złapać. Przyciągnęliśmy go natychmiast. I cóż to było?

Koszyk wierzbowy, a w koszyku wrzeszczący chłopak. Niemało zdumieliśmy się, że to małe stworzenie zachowało się od zguby, bo ten koszyk był taki, jak każdy inny koszyk; woda pluskała na wylot, jak się tylko temu dziwnemu żywiołowi

podobało; sama tylko lekkość koszyka utrzymywała go na powierzchni. Zdziwienie nasze jeszcze się powiększyło, gdyśmy się bliżej temu stworzeniu przypatrzyli.

Było cztery stóp długie, miało bardzo starą pomarszczoną twarz; jakby czarownica, albo jaka półludzka, pół-piekielna istota. Postawiliśmy przed nią różne potrawy; pożerało jak obłąkany, i zdawał się być mienasycony. Mowilo prędko i niezle, ale językiem przez nikogo niezrozumianym, niewiedzieliśmy zatem, co z nim mieliśmy począć. Zaledwie dwie dziesiąte minut było na pokładzie, gdyśmy usłyszeli pomiędzy linami i kosza masztowego traskający loskot, i zarazem okręt zaczął się jak kołyska bujać. »Coż to u diabła?« zawołał kapitan okrętowy. Każdy wyznał swą niewiadość, bo żaden z nas nie uważał choćby najmniejszego wzniecenie lub zwrócenie się wiatru. Gdyśmy tak stali i dociekali przyczyny, skąd to wstrząśnienie pochodzi, usłyszeliśmy pomiędzy żaglami pewien rodzaj stękania, jakby wiatrów jęczenie. W kilka minut to samo się powtórzyło, a okręt wysadził się raptem naprzód.

Kapitan zdumiał się na zjawisko, które mu się nigdy jeszcze niewydarzyło; rozkazał żagle jak najśpieszniej zwinąć, gdyż pewien rodzaj wiebru zdawał się nadciągać. Nigdy tego poranku niezapomnę, bo bez najmniejszej poprzedniej oznaki, na padła nas nawałnica z taką gwałtownością, raz za-

razem, coraz natarczywsza i głośniejsza, aż w końcu zrobił się powszechny zgiełk.

Byliśmy rzucani i wysadzani w górę, raz w jedną, drugi raz w drugą stronę, tak, iż myślałem, że wichur porwie okręt w powietrze. Wszystko było w zupełnem zamieszaniu, a co chwila byliśmy w innym kierunku odpychani i miotani.

Wysoko wzniosły się bałwany, pieniać się i skacząc, jakby po szyku bojowym przeciw sobie. Grzmoty ryczały, błyskawice migotały i grad nawalny łoskotał. Okręt nasz był raz, jakby pod obłoki wzniesiony, to znova w głębi morza zanurzony, tak, iż zdawało mi się słyszeć chrzęszczenie i skrzypanie spodniego tramu okrętowego, w piasku i mule. Krótko mówiąc, jak początek burzy był nienaturalny, tak też i we wszystkim nieokazywało się nic naturalnego, i to było prawdziwym cudem, że żaden z nas nie zginął. Lecz cóż ja mówię! Liczba dni naszych jeszcze niebyła spełniona, godzina nasza jeszcze niewybita. Jeden stary majtek przecisnął się do kapitana i rzekł: »Kapitanie *M'Nicol*, wierz staremu, doświadczonemu człowiekowi, to wzburzenie się żywiołów niema nic naturalnego w sobie, i jestem mocno przekonany, iż to stworzenie, któreśmy złowili i na pokład przyjęli, jest albo zabójcą, albo piekielne widmo, albo też wodną potworą. Posłuchajcie mojej rady, kazać go napowrót do wody wrzucić.«

Mowa ta zdawała się czynić na kapitanie wielkie wrażenie; nierzekł ani słowa i odrętwiałym wzrokiem spoglądał przed siebie. Nakoniec odezwał się: »Cóż tu robić? Tak, jak rzeczy stoją, musimy za kilka minut lub sekund zatonać. Wszelako morze szumi, jakby kipiący kocioł!«

»Zróćcie tego małego szatana z pokładu w jego przyrodzony żywioł! (wołał stary), inaczej pójdziemy do dna z ludźmi i myszami. O niego niema się co turbać; będzie się on jak beczka po falach przewalał.«

»Byłoby to tchórzostwem i okrucieństwem razem (odezwiałem się) gdybyśmy tego biednego małego nieboraka, dopiero z mokrego grobu wydobytego, napowrót chcieli wrzucić w nielitościwe od-

męty. Miejmy zaufanie w opatrności i poczekajmy trochę, może się burza uciszy! Wszehmocny może nas uratować, albo ze szczerem zniszczyć, jak mu się podoba. Wiatry i bałwany są przecież pod jego rozkazami; ale tak biedne stworzenie jak to, jakież może mieć wpływ na walkę żywiołów?«

Kapitan był w przykrem położeniu, niewiedział, co ma czynić; powszechnie zanieśszanie całkiem go odurzyło. W tej chwili wszczął się wielki hałas, mnóstwo majtków i żołnierzy tłoczyło się do kapitana z krzykiem: »Panie, złapaliśmy djabła, mamy go! To małe lichy, to jest djabeł!« — »Jak to diabeł?« zapytał kapitan.

»Tak jest, panie,« (mówił jeden z nich) »biegał i skakał, jak jaki kot na czworokach po linach przy najokropniejszym ogniu błyskawic, krzyczał i śmiał się z radości.«

»A ja« powiedział drugi, »widziałem go siedzącego na samem wierzchołku masztu, jak małpa z długim ogonem; chichotał i wykrzywił się, i palcem kiwał na burzę.«

»Precz z nim z pokładu, precz z pokładu!« Krzyknęło 50 głosów razem.

Pomimo tego, że ja i kilku innych byliśmy przeciwko temu, przecie ten mały potwór, zaniśszano na pokład; bronił się jednak tak potężnie i tak na wszystkie strony wywijał, że kilku bez przytomności zostało na miejscu. Z jego szczerbiotania wyrozumieć można było, często powtarzane słowo: »*Batta! Batta!*« Nakoniec przyszło jednemu z nas na myśl, że zapewne on żąda swego kosza. »Przynieście mu jego kosz!« zawołał kapitan, niezatrzymujcie mu, co do niego należy! To była jedyna chwila spokojnego upamiętania się, jakie okazał przerażony kapitan w czasie całego zamieszania.

Dziwaczne to stworzenie zaledwie dostało swój koszyk, zaraz go silnie uchwyciło, jak okrutna śmierć, i rzuciło się z nim do morza. Widziałem jak raz tylko wypląnęło, a pasując się ze swym koszykiem, dostało się na wierzchołek bałwanu, wydało z siebie piekielny okrzyk, zanurzyło się i już więcej niebyło widzialnem. Burza natychmiast ustała, a najweselszy i najprzyjemniejszy dzień za-

jaśniał na niebie, i morze tak się zdawało spokojnem, jakby się nigdy niebyło wzburzało. Osobliwą rzeczą było, żeśmy liny i żagle wczasie gwałtownej burzy w kawałki porwane i jakby koło uszów naszych trzepiące się, teraz nienaruszone na swoich miejscach znaleźli. Lecz najdziwaczniejszem było to, żeśmy, podług zapewnienia kapitana i sternika, byli więcej, jak sto mil w tył rzuceni.

Jeżeli to rzeczywiście się tak stało, mówiłem, to musieliśmy być po nad morze wzniesieni i powietrzem prowadzeni; nawet uczulem raz poruszenie tego rodzaju. Marynarze tak są zabobonni, że jeszcze noc niezaszła, a już w całym okręcie, jakby o prawdziwym, wydarzeniu rozprawiano, jakobyśmy byli wzniesieni na powietrze i tak o sto mil zaniesieni.

Może kto myśli, że historia ta już się zakończyła; bynajmniej! Dopiero ledwo się rozpoczęła.

Jak dnia następującego świtać zaczęło, wołał na wierzchu masztu siedzący majtek: »Żagiel! żagiel! Ster ku wiatrowi!« i wiele innych wykrzyknień przestachu i trwogi niemających z sobą żadnego związku. Wszyscy pośpieszyli do masztu; porucznik *Jones* przed wszystkimi; ale, że się niczego nie dowiedział, kazał więc czuwającemu na maszcie dociec, co się stało! »Jesteśmy uszkodzeni! Jeden żagiel zrzucony« odpowiedział. Porucznik przysięgał, że ten człowiek zwaryował, gdyż nikt nieczuł najmniejszego uderzenia. Roskazał opatrzyć okręt, nieznaleziono żadnego śladu uszkodzenia. Pomimo tego będący na straży, zapewniał, że widział na własne oczy, jak mały statek, na którym się jeden człowiek znajdował, odbił się o nas i potem zatonął; że on sam nawet uczuł wtedy wstrząśnienie. Smiali się wszyscy z tej bajeczki; tylko kapitan był blad i niespokojny; słyszano nawet, jak coś do siebie pocichu marmotał, i te tylko słowa zrozumieć można było: »Tośmy jeszcze tego stopnia szerokości nieprzebyli, tego przekłętą miejsca!«

Następnego poranku zdawał się okręt przeciekać i być bliskim zatonięcia. Wszyscy byli w poruszeniu i w przestachu, szukano wszędzie, pomimo tego, nieznaleziono nigdzie otworu, ani wody w okręcie, którego jednak coraz to głębi się zata-

niał. Nakoniec zawołał jeden z szukających: »O nieba, chodźcie i patrzcie!« Wszyscy natychmiast przybiegli i zobaczyli koszyk małego potwora, właśnie ten sam, którego z leżącym w niem stworzeniem z fali uratowano i napowrot w falę wrzucono. Kiedy wszyscy przerażeni po sobie spoglądali, przelękli się raptownie usłyszawszy za sobą nie ludzki, przeraźliwy śmiech; odwróciwszy się, spostrzegli nieszczęsne stworzenie, siedzące na beczce, przedrzyzniając się, zęby wyszczerzał, i z zuchwałością groźnie się odkazywał. Cały tłum uciekał przed potworem, którego ciągle wskazując na beczkę pod sobą będącą, dawał znaki i robił poruszenia, jakby ją sobie chciał przywłaszczyć i obejrzeć. Nikt się nieważył do niego przybliżyć; wnieśliśmy jednak z jego znaków i niemej mowy, że życzy sobie mówić z kapitanem. Gdyśmy go o tem uwiadomili, przyszedł cały pomieszany, i krzyknął: »Strzelajcie do niego, zrzucicie go z pokładu! spuście wielkie czółno, niechaj ucieka!« — Porucznik *Jones* i rotman sprzeciwili się temu, i ofiarowali się przystąpić z kapitanem do tego dziwoląga, którego mu się zdawał najlepszym środkiem do uratowania okrętu. Poprowadzili więc kapitana w połowie przemocą w ukryty kąt, w którym potwór siedział na beczce. Nikt z nas nie widział wprzód tej różnemi drewnianemi narzędziami i starami rupieciami przykrytej beczki, jak tylko tej nocy, kiedyśmy szukali otworu. Mała poczwara klekotła, gadała dużo, i wskazywała na beczkę, kiwając palcem wabiła kapitana do siebie a oczy jej iskrzały radością. Kiedy nakoniec kapitan widział się zmuszony zbliżyć do potwora, zeskończył on z swego siedzenia, poszeptał mu jedno tylko słowo (zdawało się być imię) do ucha; zajął napowrot swoje dawne miejsce na beczce, i potrzasał na niego głową groźnym sposobem.

Niedoopisania jest przestach, jaki teraz ogarała kapitana; taką nad nim wzięła przemoc, iż wszyscy oficerowie się dawili, jak mógł do tego stopnia stracić przytomność tak odważny człowiek w każdym innym przypadku.

(Dokończenie nastąpi).

— *Agra*. Lubo miasto *Agra* w niższym jest rzędzie jak *Delhi*; jednak pierwsze jest niezaprzeczenie świetniejszym pomnikiem dawnej *Montegolów* potęgi, niż ostatnie. Na kilka mil wokoło *Agry* widać pole okryte szczątkami przepysznych meczetów i pałaców. Rozległa równina, rościągająca się ze wszech stron tego miasta, przedstawia nieprzerwany widok spustoszenia, a jednak pomiędzy niezliczonymi stosami rozwalin, żaden z nich nie zdaje się być dziełem czasu lub zaniedbania; należałoby raczej mniemać, iż jakie wielkie wstrząśnienie, obalając te ogromne budowle, zostawiło bez uszczerbku gdzie niegdzie masy murów, które się tu swą znakomitą mocą oparły. Gdziekolwiek zwróci się oko, wznoszą się niezliczone kopuły, arkady i sięgające chmur minarety, które po większej części z białego marmuru lub czerwonego granitu w najpiękniejszych i najszczytniejszych z sobą stosunkach są wyrobione; są to wprawdzie tylko szczątki dawnej świetności, lecz są razem oczywistymi znamionami wielkości ludzkiej. Jeszcze przed wiekiem kwitnęło to miejsce jako najwspanialsze miasto najbogatszego w świecie królestwa. Wielka główna brama pałacu, a może meczetu, *Taje Rahé* zwana, jest cudem świata, zaszczytem *Indostanu*, z którą w porównaniu piramidy egipskiej, kolos rodyjski, są latarniami papierowymi (?) Te wspaniałe, niebios sięgające budowle, były wystawione przez jednego z książąt *mozulmańskich* na pamiątkę ukochanej sultanki. Chcąc mieć ich obraz, trzeba sobie w myśli wystawić katedrę ś. Piotra w *Rzymie*, lecz nierównie na większą skalę, wystawioną z marmuru rażącej białości i ozdobioną po rogach czterema przepyszными minaretami. Gmach ten jest tak czysty i prawie nadpowietrzny, że co chwila zdaje się wznosić w górę i ginąć w obłokach; albowiem nie ma żadnego pozorów ziemskiej budowli. Okazałość wewnętrzna przewyższa jeszcze przepych powierzchniowy. Grobowce cesarzów *Sham Jeham* i *Noor Jeham*, znajdują się w środku pod kopułą i składają się z wielkich sztuk marmuru białego, ozdobionych wspaniałymi napisami w języku arabskim, wyrobionymi z jaspisu, we-

wnątrz są one upiękzone równie okazalemi i najdelikatniej cieniowanymi kwiatami z mozaiki, ułożonej z najdroższych kamieni, których piękności żaden obraz wyrównać nie zdoła.

— Piszą z *Rzymu* pod dniem 9 stycznia: «Wiadomości o złym stanie zdrowie ojca ś. rozgłoszone przez dzienniki francuzkie, okazują się zupełnie bezasadnymi. Przed kilku dniami spotkalismy papieża idącego pieszo po-nad *Tybrem*, i mimo długi płaszcz szkarłatny, który go okrywał, widać było, iż szedł pewnym i mocnym krokiem. Oblicze ojca świętego nosi zarazem cechę wielkiej dobroci serca i stałości umysłu; jakoż charakter jego jest połączeniem tych pierwiastków, pełen dobrych chęci, stały w zdaniu. «Papież obchodzi się z posłami dyplomatycznymi i w ogóle z cudzoziemcami z największą prostotą; ujęcie jego jest naturalne i ton dochodzi prawie do poufaleści.»

— Piszą z *Hagi*: «Wiadomo, że z samego początku ostrej tegorocznej zimy, król jmc zarządził znaczne summy na wsparcia dla ubogich mieszkańców miasta. Wiele rodzin, dzięki jego szczodrobliwości, podzwignionych zostało z nędzy. Opowiadają teraz następną anegdotę: W tych dniach król przebywając jedną z małych ulic, które wychodzą na *Deneweg*, usłyszał w jednym nikczemnym domku płacz dziecięcy. Wchodzi i znajduje obraz największego ubóstwa. Dowiedziawszy się, iż to jest rodzina ubożego wyrobnika, który odszedł na robotę, król powiada, że przyszedł zapłacić dług, który winien gospodarzowi, i mimo oporu matki płaczących dzieci, daje jej znaczne pieniężne wsparcie.»

S Z A R A D A.

Pierwszego z trzeciem dzisiaj lubione powieści,
Drugie ptaki, zwierzęta, gady w sobie mieści,
Wszystko w podróżach i przejażdżkach znane,
Choć pod innem nazwiskiem i dziś używane.

Znaczenie przeszłej szarady: ANANAS.
